

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Waldemara Rapiora  
*Życie w projekcie. Projekt jako narzędzie przekształcania świata i rama  
instytucjonalna rzeczywistości społecznej*

Hito Steyerl, niemiecka artystka wizualna i krytyk sztuki, zauważyła, że dzisiaj nikomu nie przysłoby na myśl, aby zrobić film *Wyjście robotników z fabryki*, ponieważ normą od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku jest stałe przebywanie w fabryce. Wymagający pracy zespołowej, angażujący codzienne relacje „projekt” awansował do głównej, a w przyszłości, jak niektórzy przepowiadają, być może jedynej formy zatrudnienia. Ideę projektu można wiązać z postkolektywizmem, ponieważ umożliwia on praktykowanie wzmagającego się indywidualizmu w taki sposób, aby minimalizować straty ekonomiczne wynikające z rywalizacji między jednostkami. W „projekcie” można zatem widzieć próbę nowego ukierunkowania indywidualizmu ze względu na produkcję, której podstawową infrastrukturą stają się relacje między ludźmi. Projektyzacja społeczeństwa tworzy nowe zobowiązania, a mianowicie konieczność ciągłego budowania i odtwarzania warunków, produkcji, czyli więzi. Wymaga ona również nowych form podmiotowości, której „treść” – zdolności, zamiary i nadzieje – rozwija się w rytmie, jeśli można tak powiedzieć, udostępniania się innym i systematycznego wytwarzania intersubiektywności ze względu na realizowane i potencjalne współdziałania. Neoliberalizm, jak uważa Joseph Vogl, proponuje odejście od człowieka ekonomicznego, dzięki czemu „nowa ekonomia” zabiega o to, by reprezentować kapitalizm „uduchowiony”, ponieważ wykazując zainteresowanie „całym człowiekiem” – jego marzeniami, atmosferą pracy, współpracą i relacjami – włącza do rachunku ekonomicznego nieekonomiczną dotąd część człowieka. „Projekt” to także jedyna najbardziej powszechnie dostępna dziś forma awansu dla ludzi wykonujących profesje nowej klasy średniej. Uwzniesienie czy auratyzacja pracy w projekcie dokonuje się między innymi dlatego, że zakłada zbliżenie i upodobnienie się do siebie pracy i sztuki.

Pan mgr Waldemar Rapior podjął istotny problem związany z zachodzącymi od lat dziewięćdziesiątych XX wieku przekształceniami w ramach postfordowskich stosunków pracy. Mam nadzieję, że udało mi się we wstępnym akapicie recenzji w miarę dobrze oddać Jego zamysł przedstawienia „projektu” w różnych przekrojach, na różnych poziomach jego urzeczywistniania się i w różnych rejestrach jego funkcjonowania. Autor rozprawy wychodzi poza oczywiste i ogólnikowe konstatacje dotyczące możliwości i ograniczeń związanych z pracą w projekcie. W istocie, jak zapowiada tytuł rozprawy, nie chodzi wcale o pracę w projekcie, ale o życie w projekcie. Już we *Wstępie* stwierdza się, że idea projektu zakłada nową formę społecznienia (s. 7). Znana z wielu prac diagnoza, z której często czyni się hasłowe jedynie użytki, mówiąca o zanikaniu granicy między pracą i życiem, znajduje tu nie tylko potwierdzenie, ale zostaje detalicznie, gruntownie i wyczerpująco udokumentowana i zbadana. Autor dołożył wszelkich starań, by przeprowadzone badania oraz swoje doświadczenie „życia w projekcie” wykorzystać do precyzyjnego odtworzenia tego procesu, w którym dokonuje się połączenie czy – w mniej optymistycznej wersji wydarzeń - zgnięcie w jedność pracy i życia (s. 118).

Sądzę, że osiągnięciem Autora rozprawy jest właśnie to, że tę powtarzaną bez mała odruchowo, rzekomo nieproblematyczną diagnozę, uczynił przedmiotem detalicznej analizy pozwalającej na systematyczne, niejako warstwa po warstwie, przeszukanie gęstej materii narracji, procesów i zjawisk. Zaslugą Autora nie jest podważenie tej diagnozy, ale dostrzeżenie konieczności odpowiedzi na pytanie, *jak* zanika granica między pracą i życiem i jakie to ma skutki dla ludzi. W stwierdzanej dzisiaj fuzji pracy i życia nie chodzi przecież o kwestie czysto organizacyjnej natury. Podzielałam przekonanie Autora, że może chodzić właśnie o nową formę społecznienia, ponieważ traci aktualność emblematyczne dla psychoanalizy, a przypisywane (niezupełnie słusznie) Zygmunutowi Freudowi, stwierdzenie, że zdrowy człowiek powinien umieć kochać i pracować. Ta pochodząca z ubiegłego wieku formuła, jak wiadomo, zakładała zasadniczą odrębność porządku życia i aktywności zawodowej.

Badanie, jakie zaplanował i przeprowadził mgr Waldemar Rapior nie byłoby możliwe, gdyby nie to, że zgodnie z najlepszą zasadą określającą warsztat nauk społecznych, zebranemu materiałowi zostało przyznane pierwszeństwo przed najbardziej uznanymi i oczywistymi diagnozami. Autor nie zadowolona się orzekaniem o tym, że pewne idee i zjawiska „pojawiają się”, a procesy „dokonują się” i „przebiegają”. Przyjęcie perspektywy „pojawiania



się” nowych idei i „przebiegania” procesów pozostawia w istocie niewiele miejsca na badanie, ponieważ wówczas przedmiot zainteresowania daje się zidentyfikować jedynie jako efekt wpływów i skutki czegoś, co zostało umieszczone poza badaniem. Jeśli przedmiot badania jest widziany po prostu jako wynik trendów, sił i idei, można go dobrze zilustrować, ale niewiele daje się powiedzieć o procesach, które choć łatwo jest nazwać, to ich treść, to, czym są one wypełnione, pozostaje w dalszym ciągu zagadkową „ciemną materią”. Przyjęta w rozprawie perspektywa pozwala zatem zobaczyć, jak specyfika organizacji pracy w systemie projektowym sprawia, że ekonomia pochłania i zasysa ludzkie życie. Czytelnik może zobaczyć, jak wyobrażenia, marzenia, zamiary i aktywności ludzi adaptują się i szukają dla siebie miejsca w tym megaprojekcie, jakim jest projektyzacja społeczeństwa. W wypowiedziach informatorów daje się usłyszeć, że projekt to część życia, proces, wykroczenie poza dualizm tego, co wewnętrzne i zewnętrzne, realizacja pewnej wizji i polityka, poświęcenie, mobilność i elastyczność, a także konieczność lawirowania pomiędzy autorskimi zamysłami a biurokratycznymi ograniczeniami oraz manewrowania między prawością a klientelizmem.

Polemiczna wątpliwość, jaka może się pojawić podczas śledzenia tej wnikliwej analizy, dotyczy niejasności co do relacji między wypowiedziami informatorów a interpretacjami i konkluzjami Autora. Często bowiem można odnieść wrażenie, że głos Autora jest jeszcze jednym głosem należącym do tego samego porządku co wypowiedzi osób, które wzięły udział w badaniu. Celem proponowanej przeze mnie teorii, pisze Autor, jest samorozumienie, a nie obiektywne przedstawienie świata zewnętrznego (s. 15). Wcześniej zaś można przeczytać, że zamiarem jest zbadanie przedsięwzięcia projektowego przy zastosowaniu perspektywy antropologicznej umożliwiającej przyglądanie się pracy projektowej w taki sposób, jak to robili antropolodzy badający „dzikich” (s. 12). Czytelnikowi może nieco brakować uporządkowania w deklaracjach dotyczących metodologicznej strony przedsięwzięcia. Autor, tak jak tego można oczekiwać od rozprawy doktorskiej, nie tylko ujawnił swój warsztat, ale pokazał też, jak go budował: co brał z tradycji, co z niej odrzucał i co modyfikował. Dopowiedzenia i podsumowania Autora, nie tyle są obiektywizacjami, ile raczej zdają się pochodzić z wymaganej przez projekt intersubiektywności. Można bowiem zadać takie pytania: czyje samorozumienie jest kluczowe dla rozpoznania procesu projektyzacji społeczeństwa? jaki uczestnik ma adekwatne kompetencje, by osiągnąć samorozumienie w warunkach projektyzacji społeczeństwa? jakie „współrzędne” sprzyjają dochodzeniu do samorozumienia? i wreszcie czy odrzucenie

obiektywizacji da się wywieść, jak zdaje się to robić Autor, z przekonania o rzeczywistości społecznej rozumianej jako „świat zewnętrzny”? Obiektywizacja, tak jak ją rozumie przywoływany w rozprawie Pierre Bourdieu, nie wiąże się z założeniem „zewnętrzności” świata społecznego. Można nawet powiedzieć, że przeciwnie. Obiektywizacja wiąże się z próbą wysledzenia znaczeń, zależności i determinacji, które uchodzą uczestnikom i działają za plecami najbardziej wnikliwego obserwatora. Możliwość dostrzeżenia w widywanych na co dzień ludziach „dzikich” nie jest w świecie społecznym zwyczajną kompetencją. Samorozumienie jako ostateczny cel poznania zdaje się zakładać obserwatora posiadającego oko wytrenowane do tego, jak pisał Michel Foucault, by potrafiło patrzeć na siebie.

Ten przywilej samorozumienia przynajmniej częściowo jest przypisany również informatorom. Identyfikowane przez nich właściwości „projektu” (procesualność przedsięwzięć, zakwestionowanie dualizmu, polityczność itp.) posłużyły Autorowi do jego charakterystyki. Tymczasem właśnie w tej zdolności oraz skłonności do samorozumienia, którą przejawiają informatorzy, można dostrzec istotę kompetencji posiadanych przez projektariuszy i możliwość problematyzacji kwestii związanych z projektyzacją społeczeństwa. „Życie w projekcie” spełnia w stopniu maksymalnym wszystkie kryteria związane z refleksyjnością rozumianą nie tylko jako właściwość podmiotowości wymaganej w późnej nowoczesności, ale także jako ideał nowej klasy średniej. Na podwójny charakter refleksyjności – rozumianej dziś zarówno jako opisowa cecha podmiotowości, jak i norma – zwracają uwagę na przykład Mike Savage, Beverley Skeggs czy Bonnie Urciuoli. Zdolność do racjonalnych wyborów, a nawet zakres widzianych przez jednostki wyborów, umiejętność dokonywania inwestycji symbolicznych i rozgrywania systemowych sprzeczności, elastyczność czy to, co Bourdieu nazywa wyczuciem gry, a także praca z symbolami to zarówno elementy charakterystyki podmiotowości w sprojektaryzowanym społeczeństwie, jak i treści, które „rymuje się” z doświadczeniem nowej klasy średniej. Inaczej mówiąc, nie są to neutralne cechy, ale zróżnicowane kompetencje uczestników. Przywołana powyżej Skeggs a także Urciuoli oraz Eva Illouz uważają, że należałoby odmówić neutralności nawet koncepcji jaźni, ponieważ we współczesnej socjologii jest tożsama w istocie z „miękkimi kompetencjami” i eufemizuje nierówności o charakterze systemowym przenosząc je na poziom „analfabetyzmu emocjonalnego”, czyli różnic osobowościowych czy kwestii umiejętności dających się zdobyć na warsztatach lub kursach. Skądinąd także pojęcie projektu, co pokazują rozważania Autora, zostało zasymilowane czy przejęte z filozofii i pola artystycznego przez teorie organizacji oraz retorykę neoliberalną.



Warto również zauważyć, że Luc Bolatanski i Eve Chiapello, autorzy do których są odwołania w rozprawie, podają w wątpliwość podobieństwo pracy w „projekcie” do twórczości artystycznej. Po pierwsze znaczna część aktywności związanych z tą pracą to czynności administracyjne, techniczne, związane z pozyskiwaniem sprzętu itp. (dobrze pokazują to rozdziały badawcze rozprawy). Jakkolwiek zatem zwycięstwa w potyczkach z biurokracją czy zleceniodawcami wymagają z pewnością pomysłowości, to znaczna część wykonywanej pracy ma charakter rutynowy, chyba że w pisaniu wniosków i składaniu sprawozdań będziemy skłonni dostrzec coś w rodzaju nowych sztuk walki. Tak czy owak, twórczość jest w tym przypadku skutecznie mitygowana przez konieczność podporządkowania się obowiązującym konwencjom, modom czy sztampie oraz przez konformizm. Mam wrażenie, że na taki wniosek przystałby również Autor, który stwierdza, że uczestników projektów cechuje „realizm adaptacyjny” (s. 102). Po drugie zaś, wiele, jeśli nie większość oferowanych dziś miejsc pracy, a także otoczenie realizowanych projektów stanowią zawody służebne. Mobilność, twórczość i elastyczność ludzi pracujących w późnym kapitalizmie nie byłyby możliwe, jak piszą przywołani powyżej autorzy, bez monotonnej, rutynowej i wyjątkowo niespektakularnej pracy tych, którzy organizują mobilność swoim szefom. Inaczej mówiąc mobilność jednych jest możliwa dzięki przykuciu do krzeseł innych.

Częściowe przynajmniej potwierdzenie czy zasadność przedstawionych wątpliwości można znaleźć na innych stronach. Chodzi mi, przypomnę, o celowość obiektywizacji pojmowanej jako konieczność skonfrontowania samorozumienia z warunkami, które je umożliwiają, czyli o potrzebę urefleksyjnienia warunków refleksyjności. Mentalność projektowa, pisze Autor, wpisuje się w paradygmat, co do którego panuje powszechny konsensus, a następnie wymienia tworzące go treści - kontinuum natura-kultura, relacyjność, heteronomia oraz przekonanie o tym, że współcześnie rozumiana złożoność jest powiązania z fuzją tego, co ludzkie i nieludzkie (s. 29). Dalej można przeczytać, że ów paradygmat wyparł z nauk społecznych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku konstruktywizm społeczny. To stwierdzenie wydaje się mi znaczące o tyle, że właśnie konstruktywizm w jego różnych wersjach – najpierw w naukach społecznych, a dziś już w części społecznej publicystki - został zdemistyfikowany właśnie jako ideologia nowej klasy średniej, w tym zwłaszcza kategorii nazywanej za Bourdieu analitykami symbolicznymi. Zwracam na to uwagę, ponieważ zastanawiam się, czy ta „równobrzmiłość” niektórych teorii naukowych ze światopoglądem jednej z frakcji klasy średniej nie byłaby najważniejszym i najbardziej ukrytym przejawem jej „dzikości”, którą badał Doktorant. „Mentalność projektowa”, jeśli

dobrze zrozumiałam Autora, jest tożsama z powszechnie dziś akceptowanym podejściem badaczy i teoretyków nauk społecznych. Tę niejasność co do relacji między samorozumieniem „spontanicznym” i naukowym, o których pisze Autor, może potęgować stwierdzenie, że „mentalność projektowa” należy do porządku teoretyzowania i życia codziennego. Wynika z tego, że „mentalność projektowa” realizuje się zarówno na poziomie konstruktów konstruktów czy też „samorozumienia”, jak i jest częścią, jak wprost stwierdza Autor, życia codziennego (s. 29).

Możliwe, że moje wątpliwości są wyolbrzymione z tego powodu, że nie jestem przekonana co tego, że podejście wskazywane przez Autora jako powszechnie podzielane, faktycznie jest przez całość środowiska nauk społecznych i humanistyki przyjmowane z entuzjazmem, a w każdym razie bez zastrzeżeń. We współczesnych projektariuszach można byłoby zatem widzieć następców analityków symbolicznych, którzy byli wolni od niektórych przynajmniej wymienianych w rozprawie dolegliwości (stres, brak czasu, utrata gwarancji państwowych, niepewność zatrudnienia itd.). Wynikałoby z tego także, że zarówno analitycy symboliczni, jak i projektariusze cieszyliby się tym samym przywilejem polegającym na tym, że ich „mentalność” jest symptomatyczna dla życia codziennego i zarazem jest powszechnie podzielanym podejściem naukowym. Inaczej mówiąc, ich świadomość, czyli świadomość jednej z frakcji klasy średniej, pokrywałaby się w całości z jakąś formą nadświadomości. Taka konstatacja z kolei kazałaby zadać pytanie, czy rzeczywiście plany, marzenia i ambicje projektariuszy są zawsze niewinne i czy zawsze można mieć do nich zaufanie. W krytycznych analizach pracy w systemie projektowym brutalnie stwierdza się nawet, że jest to ni mniej, ni więcej jak tylko biznes nowej klasy średniej, która korzysta z wycofywania się państwa z polityk publicznych zwłaszcza w tych sektorach, które są związane z reprodukcją tkanki społecznej.

Zbliżając się do konkluzji, wymienię teraz kilka dylematów, które wynikają z tych wątpliwości i które są związane z podejmowanymi w rozprawie problemami. Mając na uwadze charakterystyczny, obrany przez Autora styl prowadzenia narracji, również postaram się przedstawić je w taki sposób, by pokazać, że intensywność różnych procesów zdaje się na razie zatrzymywać przed progami, za którymi widać już zarysy innych form współistnienia ludzi. Niewątpliwą zasługą Autora jest to, że analizowane środowisko projektariuszy uczynił punktem wyjścia do tego, by zajmować się albo przynajmniej sygnalizować współczesne najbardziej „palące kwestie”. I tak na przykład Autor w wielu miejscach rozprawy zastanawia



się nad uniwersalnością „projektu” jako formy uspołecznienia. W części badawczej widać, że przeszkodą w realizacji marzeń projektariuszy są nie tylko biurokraci, ale także adresaci ich projektu czy misji. Dzięki biegłej znajomości literatury z zakresu nauk społecznych i humanistycznych Autor przymierzał niejako „projekt” do różnych kategorii społecznych oraz wskazał na związane z nim nadzieje i obawy. Czasami czytelnikowi prowadzonemu z rozwagą od jednego do drugiego stanowiska, od „za” do „przeciw” może brakować jakiegoś rozstrzygnięcia. Czytelnik chciałby też, przynajmniej w pewnych kwestiach, poznać stanowisko Autora. Rozumiem jednak, mając na uwadze całość rozprawy, że to właśnie nierozstrzygalność, zawieszenie i paradoksalność są, według Doktoranta, istotą „projektu”. „Projekt”, zauważa Autor, ma niejako na swoją obronę to, że zakłada społeczeństwo heterogeniczne, otwarte i oferuje dużo wolności. I jednocześnie, jak trafnie się stwierdza, niewiele albo zgoła nic nie ma do zaproponowania niektórym kategoriom społecznym (s. 75-76). Zastanawiam się, czy Autor zgodziłby się ze stwierdzeniem, że „projekt” jest cząstkowym i paradoksalnym urzeczywistnieniem utopii romantycznego marksizmu i jego dylematów, o których pisał m.in. Marshall Berman. Z tego podobieństwa między „projektem” i romantycznym marksizmem może wywodzić się – jak sądzę - przekonanie, że projekty są lewackim hobby, o czym pisze Doktorant (s. 105). W romantycznych interpretacjach Marksa, przypomnę, przewidywano, że każda praca będzie mogła się upodobnić do twórczości artystycznej i dzięki temu dostąpi ona jakiejś formy estetycznego odkupienia. Berman, jak wiadomo, zwracał uwagę na to, że twórczość i aktywizm zostaną w kapitalizmie wykorzystane w taki sposób, że ostateczne rezultaty działalności twórców, to, jak ich zapal zostanie spożytkowany, wprawia ich w osłupienie.

Cząstkowość realizacji utopii, w której praca jest twórczością, skłania także do pytania o to, jakie są i jakie mogą być przyszłe konsekwencje „projektu”, jeśli przypisać mu, tak jak to proponuje Autor rozprawy, znaczenie nowej formy uspołecznienia. Praca projektowa, jak przewidują niektórzy, zastąpi inne formy zatrudnienia, a najbardziej poszukiwanymi ludźmi na rynku pracy będą liderzy projektów. Wszystko wskazuje na to, jeśli te prognozy są trafne, że praca będzie dostępną formą aktywności dla niektórych tylko kategorii społecznych. W tej prognozie można widzieć jeden z istotnych wątków bardziej lub mniej bezpośrednio związany z intensyfikującą się w Europie dyskusją o dochodzie gwarantowanym. Praca projektowa, pisze Autor, daje możliwość realizacji marzeń i ambicji, ale też zagarnia czy wchłania ludzkie życie w ilości, jeśli można tak powiedzieć, dotąd niespotykanej. Kosztem tytułowego „życia w projekcie” jest ostatecznie samo życie. W życiu ludzi pracujących w

systemie projektowym, podobnie jak w życiu artystów, nie ma takiej chwili, która nie byłaby pracą. Jest to jeden z powodów, dla którego, jak trafnie konstatuje Autor, należałoby wszcząć debatę nad kosztami społecznymi projektyzacji społeczeństwa (s. 83). Dzięki rozważaniom Autora czytelnik zostaje skłoniony do zadania sobie również innego, przewrotnego pytania o to, co może wynikać z tego faktu, że „projekt” jest i będzie reglamentowaną czy partykularną, a nie uniwersalną formą uspołecznienia, ponieważ niektórym, przypomnę, nie ma nic do zaoferowania. Jakże zatem mogą być społeczne koszty na przykład wprowadzenia dochodu gwarantowanego i życia większości poza systemem projektowym? i czy tę większość wiodącą życie poza tą formą uspołecznienia będzie można jeszcze nazywać społeczeństwem czy też raczej będzie ona stanowiła raczej „środowisko” ludzi pracujących w projektach? czy może raczej postkolektywizmowi projektariuszy będzie towarzyszyło powstawanie jakichś form neokolektywizmu tych, którzy nie będą mieli szansy na to, by zostać liderami projektów? czy i jak zmieniają się wówczas oczekiwania zleceniodawców oraz programy projektów? i wreszcie, czy trudności i problemy z realizacją projektów nie są w istocie zapowiedzią rosnących antagonizmów pomiędzy projektariuszami i nowymi biednymi? Stawiam tak radykalne pytania, ponieważ i Autor jakkolwiek z powodzeniem posługuje się neutralnym językiem, nie stroni od tego, by pokazywać, jak koncepcja projektyzacji społeczeństwa inspirowała i zachęca do przemieszczania przedmiotu zainteresowania nauk społecznych i humanistycznych, co jest równoznaczne z coraz częściej i głośniejszymi wypowiedzianymi nowymi diagnozami. W części badawczej Autorowi udało się skonkretyzować i pogłębić kwestie związane z projektyzacją społeczeństwa. Miejsce „zachłannej konsumpcji” jako formy uspołecznienia zajmuje konieczność wytwarzania intersubiektywności, kwestie związane z cielesnością zaczyna wyprzedzać wymóg widzialności podmiotowości, dyscyplinowanie w ramach organizacji hierarchicznej zastępuje dyscyplinowanie i nadzór przez grupę, zaś relacyjność, jeśli uczynić ją czynnikiem produkcji, grozi stałym podkopywaniem i rozpuszczaniem się podmiotowości projektariuszy.

Rozprawa przygotowana przez Pana mgr. Waldemara Rapiora pokazuje, że dobrze opanował On warsztat nauk społecznych. Swoją erudycję wykorzystał do tego, by poprowadzić swoje rozważania do istotnych kwestii teoretycznych i badawczych. Nie mam wątpliwości, że przedstawiona praca spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim, dlatego wnioskuję o dalsze procedowanie w przewodzie doktorskim.

